

NR INDEKSU 374776
PL. ISSN 0137—8287

rodzina

NR 11
(1766)
2010

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● LISTOPAD ● CENA 2 ZŁ



Śmierć
mal. Jacek Malczewski,
1902 r.

Co to znaczy modlić się?

Modlić się to znaczy zatrzymać się. Dać czas Bogu, co dzień, co tydzień.

W świecie współczesnym niedziela stała się dniem, który się dla siebie zachowuje: to jest nasz dzień. Zapomina się, że to dzień, który należy do Boga.

Gdy narzeczona otrzymuje coraz mniej listów od narzeczonego, dobrze wie, że jej miłość jest zagrożona.

Jeśli już się z Bogiem nie łączysz, twoja miłość jest w niebezpieczeństwie.

Jeśli przestałeś się modlić, już nie spotkasz Jezusa Chrystusa i nie usłyszysz Go mówiącego do Ciebie przez życie, bo żeby Go widzieć i rozumieć, trzeba na Niego patrzeć, słuchać Go w codziennych spotkaniach.

Modlić się to najpierw zwrócić się ku Bogu. Jeżeli się nie modlisz, zwrócisz się ku sobie samemu.

Modlić się to łączyć się z Bogiem. Jeżeli przestałeś się modlić, pozostaniesz sam, a ponieważ człowiekowi potrzeba Boga, siebie weźmiesz za boga.

Jeżeli żyjesz z dala od Boga, stopniowo dojdiesz do wniosku: dobrze mi się żyje bez Niego.

Jeżeli żyjesz bez Niego, powoli zapomnisz o Nim. Jeżeli zapomnisz, dojdiesz do tego, że uwierzysz, iż On nie istnieje.

Bardzo często modlić się to dla ciebie znaczy prosić. Tymczasem modlić się to najpierw stanąć bezinteresownie przed Bogiem: „Ojczy nasz, któryś jest w niebie, święć się Imię Twoje”.

Bardzo często modlić się to dla ciebie otrzymywać. Tymczasem modlić się to także ofiarowywać. Ofiarowywać życie świata, swoje życie, siebie samego.

Jeżeli w modlitwie nie starasz się uzyskać „czegoś”, chodzi ci przynajmniej o stwierdzenie jakiegoś odczuwalnego zadowolenia. Jesteś często zniechęcony, dlatego zaniedbujesz wszelki wysiłek.



*„Jeśli zapomnę o Nich,
Ty, Boże, na Niebie,
zapomnij o mnie” (A. Mickiewicz)*

To nic nie daje;

*Mam wrażenie, że mówię
w próżnię;*

Nic nie czuję.

Na modlitwie nie możesz niczego odczuwać, chyba że masz łaskę specjalną. Wszelkie wrażenie pochodzi od zmysłów; tymczasem **modlić się to stanąć w obecności, w kontakcie z Kimś, kto nie jest odczuwalny.**

Dopóki będziesz oczekiwał odczuwalnych przyjemności na modlitwie, dopóty nie będziesz mógł prawdziwie się modlić.

Modlić się to często nudzić się przed Bogiem.

Cmentarz Powązkowski w Warszawie,
Pietà (rzeźba nagrobna)



Kiedy jesteś

wyczerpany ze zmęczenia,
pełen odpowiedzialności
i trosk,

przeciążony pracą,
rozrywany przez nadmierną
ilość obowiązków,
na wszystkie strony szarpany,
zmusić się do zatrzymania
się i całkowicie odejść od
wszystkiego przed Bogiem,
zgodzić się przed Nim na
swoją ludzką niewystarczalność,

„stracić czas” bezinteresownie w Jego obecności, to uczynić akt wiary, uwielbienia i miłości, a to jest postawa modlitwy.

Trzeba chcieć się modlić, a chcieć się modlić znaczy modlić się. Spróbuj trzymać się w obecności Bożej, próbuj znowu przez cały czas, jaki sobie wyznaczysz, i nigdy nie mów: *Nie mogę się modlić, Nie umiem się modlić, bo zgoda na ciągłe próbowanie jest modlitwą.*

Od twojej strony twoja modlitwa ma wartość najpierw dzięki wysiłkowi, jakiego wymaga. Od strony Boga — dzięki działaniu w tobie Ducha.

cd. na str. 5

W Nowym Testamencie dokonano się dopełnienie nauki o życiu po śmierci ze Starego Testamentu, z którego wyprowadzono dwa sposoby rozumienia zmartwychwstania. Saduceusze odrzucali zmartwychwstanie, jako niezgodne z Pismem, a faryzeusze akceptowali zmartwychwstanie, jako wynik łaskawości Boga wobec człowieka. Jezus — podobnie jak faryzeusze — nauczał: *A co do umarłych, że zostaną wskrzeszeni, czy nie czytaliście w księdze Mojżesza, jak to Bóg rzekł przy krzaku do niego: Jam jest Bóg Abrahama i Bóg Izaaka i Bóg Jakuba? Bóg nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych. Jesteście w wielkim błędzie* (Mk 12, 26-27).

Człowiek wobec śmierci

Śmierć dla chrześcijan nie jest kresem życia, ale jedynie zmianą dotychczasowego miejsca i stanu. Życie nie rozpoczyna się od narodzin, ani nie kończy się wraz ze śmiercią. W księdze Koheleka czytamy: *Wróci się proch do ziemi, tak jak nim był, duch zaś wróci do Boga, który go dał* (Koh 12, 7). Na tym tle rozwijała się wiara dotycząca losów człowieka po śmierci. Warto pamiętać, że rozwój ten dokonywał się na dwóch płaszczyznach: na płaszczyźnie refleksji teologiczno-filozoficznej i na płaszczyźnie pewnych wyobrażeń popularnych, czy też nawet ludowych. Wiele naszych przekonań i obrazów bardzo często ma źródło właśnie w tej drugiej płaszczyźnie. Punktem wyjścia tych rozważań jest przekonanie, że poprzez śmierć następuje odłączenie duszy od ciała. Ciało przestaje istnieć, zamienia się w proch, a dusza oddzielona od ciała może doznawać radości (w niebie) lub kar; miarą bólu będzie w nich brak miłości. „Śmierć, której ludzie się boją, to jest odłączenie duszy od ciała, natomiast śmierć, której ludzie się nie boją, a bać powinni, to jest odłączenie od Boga” (św. Augustyn); od Boga, który jest Miłością.

Zgodnie z nauką Pisma Świętego, ciało po zmartwychwstaniu nie jest zwykłym ciałem, z jakim spotykamy się w obecnym życiu; jest ono „ciałem duchowym”, o czym mówi św. Paweł (1 Kor 15, 51-57): *Oto tajemnicę wam objawiam. Nie wszyscy zaśniemy, ale wszyscy będziemy przemienieni w jednej chwili, w oka mgnieniu, na odgłos trąby ostatecznej; bo trąba zabrzmii i umarli wzbudzeni zostaną jako nie skażeni, a my zostaniemy przemienieni. Albowiem to, co skażone, musi przyoblec się w to, co nieskażone, a to, co śmiertelne, musi przyoblec się w nieśmiertelność. A gdy to, co skażone, przyoblecze się w to, co nieskażone, i to, co śmiertelne, przyoblecze się w nieśmiertelność, wtedy wypełni się słowo napisane: Pochłonięta jest śmierć w zwycię-*



Stynny pomnik — rzeźba Anioła śmierci na Rossie

stwie! Gdzież jest, o śmierci, zwycięstwo twoje? Gdzież jest, o śmierci, żądło twoje? A żądłem śmierci jest grzech, a mocą grzechu jest zakon, ale Bogu niech będą dzięki, który nam daje zwycięstwo przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa.

Jeżeli jest ciało cielesne, to jest także ciało duchowe (1 Kor 15, 44). Powstaje ono z połączenia ducha ludzkiego i boskiej energii zmartwychwstania, co nastąpi na końcu czasów. Już tu, w życiu doczesnym, przygotowujemy się do tego, oczekując tajemniczego istnienia po śmierci, przygotowujemy się do tego, gdyż posiadamy zaczątek Ducha, wdychamy w sobie, oczekując synostwa, odkupienia ciała naszego (Rz 8, 23). Takie wyobrażenie życia wiecznego przekracza wiarę w nieśmiertelność duszy, ponieważ mówi ona o ciele odnowionym, które odróżnia się od ciała cielesnego, w ostateczności unicestwionego.

Jeżeli jest ciało cielesne, to jest także ciało duchowe (1 Kor 15, 44).

Jak osiągnąć to ciało duchowe? Jaką drogę już tu, na ziemi, należy przejść, aby potem można było cieszyć się bliskością Boga? Pismo Święte uczy nas, że złe czyny, grzechy odgradzają nas od Boga, a dobre czyny i mądrość pomagają naszej duszy w tym wznoszeniu się do góry, do naszego Pana. Tam — związani tym, co wydarzyło się na ziemi — ujrzemy prawdę, którą tak często przeoczyliśmy tutaj; bo świat materialny jest centrum, jest sceną, na której Bóg stworzył to wszystko, co istnieje. Dlatego w końcu wszystko powróci do tego świata.

Bez wiary w życie po śmierci, trudno byłoby nam mówić o sprawiedliwości. *Wszyscy bowiem musimy stanąć przed trybunałem Chrystusa, aby każdy otrzymał zapłatę za uczynki dokonane w ciele, złe lub dobre* (2 Kor 5, 10). Niebo i piekło — nagroda i kara, jaką dusza otrzymuje po śmierci — należy do podstawowych zasad wiary chrześcijańskiej. Ale to nie jest to „niebo” i „piekło”, o których czytamy w średniowiecznych tekstach chrześcijańskich. Niebo nie jest miejscem, gdzie z aureolą na głowie gramy na harfie, a piekło nie jest miejscem wypełnionym przez czarne stworzenia z widłami. Te przyjemności i radości, a także bóle i cierpienia, jakich tam doświadczamy, nie są nagrodą i karą w konwencjonalnym sensie, a więc w takim sensie, jak moglibyśmy ukarać przestępcę, czy nagrodzić dobrego i oddanego pracownika. To jest raczej doświadczenie naszego ziemskiego życia, w jego prawdziwej rzeczywistości, od której byliśmy oddzieleni w życiu doczesnym; tam stajemy wobec tej rzeczywistości „twarzą w twarz” (1 Kor 13, 12). Jakbyśmy widzieli film, czy słyszeli muzykę naszego życia, ona jest niezmienna, ale tony tej muzyki mogą być różne, albo dobrze wyregulowane i sprawiające przyjemność, albo mocno podkreślone i bolesne.

I stworzył Bóg człowieka na obraz swój. Na obraz Boga stworzył go. Jako mężczyzną i niewiastę stworzył ich (Rdz 1, 27). W Księdze Mądrości jest powiedziane: *dla nieśmiertelności Bóg stworzył człowieka, uczynił go obrazem swej własnej wieczności* (Mdr 2, 23). Natomiast w Księdze Syracha czytamy: *Pan stworzył człowieka z ziemi i znów go jej zwróci. [...] Przydział ich na moc podobną swojej i uczynił ich na swój obraz* (Syr 17, 1.3). Tak więc

Dziękowaliśmy Bogu za plony

Dożynki w parafii pw. św. Barbary w Krzykawie-Małobądzu

*„Niesiemy ten wieniec z pszenicy i żyta,
aby każdy Polak miał chleba do syta
Spocznijcie żniwiarze, żniwiarki zmęczone,
bo już wszystko zboże z pola pozwożone”*

W dniu 15 sierpnia br. — jak co roku — w święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, zwane również świętem Matki Bożej Zielnej, w naszej parafii są organizowane Dożynki Parafialne.

Należy tu przypomnieć, że zapoczątkował je śp. ks. infułat Tadeusz Gotówka, kiedy to przeniesiono się do nowo wybudowanego kościoła w parafii Bolesław. Tam, przez długie lata, wierni wszystkich wiosek, z pieśniami na ustach, pielgrzymowali z wieńcami dożynkowymi. Kiedy powstała nasza parafia, przejęliśmy tę piękną tradycję. W tym roku aż osiem okazałych wieńców dożynkowych i jeden przepiękny kosz z warzywami i owocami zostały przyniesione do naszego kościoła.

Na uroczystość — z wieńcami dożynkowymi — przybyli: Koło Gospodyń Wiejskich z Małobądzka i Krza oraz Ujkowa Nowego, Kuźniczki Nowej, Krzykawki, Krzykawki, Lasek, Bolesławia i Podlipia. Z powodu deszczu powitanie uczestników uroczystości odbyło się w kościele, a nie — jak zwykle — na placu przykościelnym. Na progu kościoła członkowie Rady Parafialnej powitali biskupa em. Jerzego Szotmillera — administratora diecezji krakowsko-częstochowskiej, księdza dziekana Eugeniusza Stelmacha oraz przybyłych księży. Pani Teresa Todor i pan Kazimierz Bylica — starostwie tegorocznych dożynek — wręczyli Księdzu Biskupowi dorodny bochen chleba, wypieczony z tegorocznych plonów. Po czym biskup em. Jerzy Szotmiller odmówił modlitwę, a ks. infułat Eugeniusz Stelmach poświęcił przyniesione wieńce.

Ksiądz proboszcz Tadeusz powitał zebranych: „Gromadzimy się dzisiaj po raz kolejny w naszej



Wieniec ze wsi Ujków Nowy przed ołtarzem Matki Boskiej



Święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Dożynki parafialne



cd. na str. 7

Nie marz o nadzwyczajnych warunkach do modlitwy. Nie mów: *Gdybym miał czas, Gdybym miał spokój!, Gdybym mógł odejść na samotność!* Zapewne, trzeba się starać o najlepsze warunki zewnętrzne, ale **choćbyś był na zupełnej pustyni, w najgłębszej ciszy, główna przeszkoda pozostaby: ty sam i świat myśli, obrazów, wrażeń, namiętności...**, który jest w tobie.

Jesteś roztargniony na modlitwie? Gdyby było inaczej, to byłby wyjątek. Po co „polować” na te roztargnienia? One i tak powrócą. Przeciwnie, popatrz na nie wprost i jakiej by nie były natury: poważne zajęcia, drobiazgi lub pospolite brudy, ofiaruj je Bogu gestem czci lub prośby o przebaczenie.

Nie ma znaczenia twoja sytuacja, obecne warunki. **Bóg na ciebie czeka. Nikogo i nigdy nie zwalnia z modlitwy...**

Niech twoja modlitwa nie będzie zależna od tych chwilowych usposobień, ale niech będzie systematyczna.

Bóg jest zawsze obecny, zawsze kocha i zawsze czeka...

Synowie tej samej rodziny nie mogą zrobić większej przyjemności swemu ojcu, niż zbierając się, by mu okazać swoją miłość.

Tak samo modlitwa wspólna i modlitwa liturgiczna (modlitwa publiczna Kościoła) nie są sposobem dowolnym, lecz normalnym wypowiedaniem się synów Boga, razem zaangażowanych w jednakowym przeznaczeniu miłości.

W miarę jak wzrasta miłość, coraz mniej potrzeba gestów i słów, a coraz więcej milczenia.

I twoja modlitwa także się uprości. **Nie będziesz się modlił mniej głęboko, jeżeli nie będziesz miał ochoty mówić; przeciwnie, lepiej się będziesz modlił, jeżeli chętniej będziesz po prostu patrzył, kochał w milczeniu.**

Jeżeli chcesz słuchać muzyki przez radio, trzeba je włączyć,

a potem złapać odpowiednią falę.

Jeżeli chcesz wejść w kontakt z Bogiem, musisz się modlić, to znaczy musisz przygotować się dla Niego i pozwolić, żeby mógł udzielić ci swej łaski i swej miłości.

Nic nie jest dość piękne na prezent dla tego, kogo się kocha. Ojciec nie może ograniczyć podarków do rzeczy ziemskich, ponieważ Jego miłość jest nieskończona. On daje tylko nieskończoność; daje samego Siebie.



Wskrzeszenie Łazarza — fresk Giotta

Dlatego nie możesz prosić Boga, żeby wygrać na loterii, zdać egzamin, uzyskać podwyżkę w pracy... inaczej, jak pod warunkiem, że dodasz: *Jeżeli sądzisz Panie, że będę więcej kochał Ciebie i moich braci, ludzi.*

Zaufaj. Zawsze ufaj. Wierz, że Ojciec nie może nie chcieć twego dobra. Wierz, że jeżeli nie jest dobrze spełnić twoje pragnienie, Jego miłość jednak odpowie, chociaż inaczej.

Bogu potrzebna jest twoja modlitwa. On może dać tylko wtedy, gdy Go poprosisz, bo nieskończenie szanuje twoją wolność.

On nieustannie prosi ciebie w milczeniu. Wysłuchaj Jego miłości.

**Michel Quoist,
Niezwyczajny dialog**

Pisma i memoriały kierowane do Ministerstwa WRiOP

Odpowiedzialność za istniejący wówczas stan rzeczy (nie uznawanie przez państwo przez cały okres międzywojenny PNKK, podobnie jak i innych związków wyznaniowych — przyp Red.) ponosiło przede wszystkim Ministerstwo WRiOP, co m.in. wynika z pisma Ministerstwa Sprawiedliwości z dnia 21 grudnia 1935 r. skierowanego do Ministra WRiOP. Minister Sprawiedliwości, przypominając o przygotowanych ostatecznie w lipcu 1927 r. przez oba wymienione ministerstwa dwóch projektach: o uznaniu związków religijnych i o zmianie wyznania, stwierdzał, że nie zostały one skierowane na drogę prawodawczą, ani zastąpione innymi projektami. Toteż prosił Ministra WRiOP o powiadomienie, kiedy nastąpi wznowienie inicjatywy Ministerstwa WRiOP w obu sprawach, które „wskutek dotychczasowego ich niezafatwienia nabierają coraz bardziej charakteru bolączek społecznych i przyczyniają się do jaskrawej rozbieżności stanu prawnego z Konstytucją”.

Wszelkie późniejsze supliki i memoriały przedkładane przez PNKK były bezskuteczne. Godne są one jednak odnotowaniu, gdyż zawierają wiele informacji na temat faktycznego położenia PNKK oraz dane liczbowe. I tak ze złożonej przez bpa W.M. Farona w dniu 31 maja 1930 r. prośby do Ministerstwa WRiOP o uznanie prawne PNKK wynika, że w owym czasie Kościół liczył 64 parafie i 56 księży. W lipcu 1932 r. bp L. Grochowski ogłosił list otwarty do Marszałka Rzeczypospolitej Polskiej, w którym przypomniał wiele obietnic rządowych, wskazując zarazem na istniejące bezprawie. Z ko-

lei w dniu 19 stycznia 1933 r. przedstawiono Ministerstwu WRIOP obszerny materiał bpa F. Hodura, w którym proszono o: zaprzestanie prześladowania duchownych PNKK z powodu sprawowania przez nich czynności duszpasterskich, wydzielenia na cmentarzach miejsc dla grzebania zmarłych wiernych PNKK, nadania proboszczom parafii prawa prowadzenia ksiąg stanu cywilnego, zwolnienie duszpasterzy od obowiązkowej służby wojskowej i wreszcie zwolnienie dzieci wiernych PNKK „od przymusowego uczęszczania na wykłady religii rzymskokatolickiej” i jednocześnie zezwolenie księżom narodowym na „wykładanie zasad PNKK” dzieciom w wieku szkolnym. Z memoriału tego dowiadujemy się, że Kościół liczył wtedy 55 parafii, około 11 000 rodzin, czyli — jak podano — około 50 000 wiernych.

Następny memoriał w sprawie prawnego uznania PNKK wręczono Ministrowi Spraw Wewnętrznych w dniu 26 czerwca 1935 r. Zawarto tam prośbę o:

— uznanie aktów stanu cywilnego urzędów parafialnych PNKK, gdyż wobec braku ich uznania około 5 000 dzieci ochrzczonych w PNKK nie posiada świadectw chrztu, nie uznaje się ważności około 2 000 zawartych związków małżeńskich, uznaje się za żyjących około 2 000 zmarłych wiernych PNKK;

— zwolnienie księży od obowiązkowej służby wojskowej;

— zaprzestanie szycan z powodu noszenia przez księży PNKK sutann, gdyż mimo noszenia przez nich sutanny odmiennego kroju i koloru (przeważnie granatowego) od sukni duchownych rzymskokatolickich, są oni narażeni na prześladowania.

Ostatnią petycję w okresie międzywojennym przedstawiono odnośnym władzom w Warszawie na początku czerwca 1938 r. Zawierała ona 52 000 podpisów duchowieństwa i wiernych PNKK w USA. Z podpisami przybyli do Polski bp Jan Zenon Jasiński i mecenas Alfons Kinowski, którzy złożyli je władzom państwowym w towarzystwie bpa Józefa Padewskiego (1894-1951) oraz p. Heleny Szeleściny-Morawskiej (1888-1970). Ale i tym razem starania nie odniosły pożądanego skutku.



Rzeźba Anioła Śmierci na warszawskich Powązkach

cd. ze str. 3

ten człowiek stworzony „dla nieśmiertelności”, również po grzechu, również poddany śmierci, nie przestaje być obrazem Boga. Nosi w sobie odblask Bożej mocy, związanej z władzą poznawania i wolną wolą. Jest autonomicznym podmiotem, źródłem swoich czynów, ale nie przestaje nosić w sobie istotnych cech zależności od Boga, swojego Stwórcy.

Każdy z nas został stworzony przez Boga, jako ktoś wyjątkowy, niepowtarzalny, posiadający swoją własną, indywidualną misję, wynikającą z naszych odmiennych talentów i zdolności. *Na co natknie się twoja ręka, abyś to zrobił, to zrób według swojej możliwości, bo w krainie umarłych, do której idziesz, nie ma ani działania, ani zamysłów, ani poznania, ani mądrości* (Koh 9, 10). Stając w prawdzie, widzimy, jakie było nasze życie, jak wypełniliśmy swoją niepowtarzalną misję; ta prawda może boleć, ale może także działać uzdrawiająco i oczyszczająco na naszą duszę. Tylko tak uwolniona dusza jest zdolna cieszyć się tym dobrem, które dokonaliśmy w naszym życiu i wygrzewać się w blasku Boskiej Miłości.

Dla chrześcijan nadzieją i drogą jest Jezus Chrystus, który nauczał: *Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie* (J 14, 6). On umarł za nasze grzechy (1 Kor 15, 3) i w ten sposób pojednał nas z Bogiem: *zostaliśmy pojednani z Bogiem przez śmierć Jego Syna* (Rz 5, 10). Teraz możemy oczeki-

wać spełnienia obietnic (Hbr 9, 15). Dlatego ten, kto wierzy, przeszedł już ze śmierci do życia. *Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Kto słucha słowa mego i wierzy w Tego, który Mnie posłał, ma życie wieczne i nie idzie na sąd, lecz ze śmierci przeszedł do życia* (J 5, 24). Jezus Chrystus naucza: *Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki* (J 11, 25-26). Jezus powiada, że i my będziemy tam, gdzie On jest: *W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział. Idę przecież przygotować wam miejsce. A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem* (J 14, 2-3).

Jednak pamiętajmy o tym, że nie potrafimy wyobrazić sobie i wyrazić w naszych pojęciach tego, czego *ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują* (1 Kor 2, 9).

MODLITWA

*Dopóki nam Ziemia kręci się,
dopóki jest tak czy siak.
Panie, ofiaruj każdemu z nas,
czego mu w życiu brak:
mędrca obdaruj głową,
tchórzowi dać konia chciej,
sypnij grosza szczęściarzom...*

I mnie w opiece swej miej.

*Dopóki Ziemia obraca się,
o Panie nasz, na Twój znak
tym, którzy pragną władzy,
niech władza ta pójdzie w smak.
Daj szczerobliwym odetchnąć,
raz niech zapłacą mniej,
daj Kainowi skruczę...*

I mnie w opiece swej miej.

*Ja wiem, że Ty wszystko możesz,
ja wierzę w Twą moc i gest,
jak wierzy zabity żołnierz,
że w siódmym niebie jest,
jak zmysł każdy chłonie z wiarą
Twój ledwie słyszalny głos,
jak wszyscy wierzymy w Ciebie,
nie wiedząc, co niesie los (...)*

Bułat Okudźawa
fragment pieśni

świętyni na tej dorocznej uroczystości, dziękując Bogu za wszystkie dobra otrzymane od Niego. Dziękujemy Stwórcy za piękno i urodzaj polskiej ziemi. Przyjmij, Panie, te wieńce dożynkowe, wdzięczne je ręce. Tobie wiły, pobłogosław więc je, dobry Boże. Dzisiaj będziemy się modlić w intencji całej naszej parafii, naszych dobroczyńców i naszych gości. Na tej uroczystości pragnę z całego serca powitać: biskupa em. Jerzego Szotmüllera, ks. dziekana Eugeniusza Stelmacha, ks. wicedziekana Antoniego Normana, ks. proboszcza Adama Stelmacha, ks. Janusza Świtalskiego. Witam ks. Kamila Korpikę — dzisiejszego kaznodzieję — proboszcza z Żarek-Moczydła oraz ks. dziekana Bogdana Skowrońskiego z Wrocławia, który swoim śpiewem uświetni tę dożynkową uroczystość. Witam ks. porucznika Stanisława Maciejczyka, który swoją obecnością przypomina nam, że dzisiaj obchodzimy również święto Wojska Polskiego. Witam p. Teresę Todor i p. Kazimierza Bylicę, którzy pełnią dzisiaj zaszczytny urząd

starostów i gospodarzy dożynek. Witam wójta, mgra Ryszarda Januszka, radnych gminy Bolesław, z przewodniczącym Rady — p. Miłostawem Wójcikiem i wiceprzewodniczącą — p. Ewą Dychtoń, witam p. sekretarz — Halinę Makowską, skarbnika — p. Annę Chruściel. Witam p. Barbarę Rzańcę — dyrektora Domu Kultury, p. Martę Żelazną — dyrektorkę Zespołu Szkół w Krzykawie. Witam sołtysów naszej parafii, panie z Koła Gospodyń Wiejskich, strażaków z pocztą sztandarową, górników naszej parafii z pocztą sztandarową, przedstawicieli Związku Zawodowego „Solidarność” z pocztą sztandarową, orkiestrę ZGH Bukowno. Witam przedstawicieli naszych polskokatolickich parafii, wiernych parafii rzymskokatolickich z Krzykawą i Bolesławia. Witam Radę Parafialną, z jej prezesem p. Józefem Januszką na czele, chór parafialny oraz wszystkich gości i Was, drodzy parafianie, bez których ta uroczystość nie mogła być się odbyć”.

Po tym powitaniu, ks. proboszcz Adam Stelmach pojeździł nas z Bogiem przez sakrament

pokuty, a następnie kazanie wyłosił ks. Kamil Korpik, który m.in. powiedział:

„Na dzisiejsze dożynki przynieśliśmy owoce naszej pracy — chleb codzienny, kłosa zbóż, owoce, warzywa — to wszystko, co dał nam Pan, Stwórca nieba i ziemi. Jesteśmy Mu wdzięczni za to, że powołał nas do tego, abyśmy czynili sobie ziemię poddańską, aby przynosiła nam owoce, aby nas karmiła. Jednak w dzisiejszym czytaniu także słyszymy, że wymaga to od nas ogromnego trudu: *W pocie oblicza twego będziesz musiał zdobywać pożywienie*”

Na zakończenie — jak co roku — każdy z uczestników uroczystości podchodził do stołu i kosztował kawałek chleba; ten zwyczaj wprowadził w naszej parafii śp. ks. Jerzy Biały. Następnie Ksiądz Proboszcz zaprosił wszystkich obecnych na skromny poczęstunek, który przygotowali parafianie oraz na piękne pieśni w wykonaniu ks. Bogdana Skowrońskiego z Wrocławia.

(Parafianin)

Rok 2011 — Powrót tradycji

Święto Trzech Króli wolne od pracy

Powrót tradycji i jeszcze dłuższe świąteczne weekendy. Święto Trzech Króli będzie dniem wolnym od pracy.

Dzień 6 stycznia — Święto Trzech Króli to 13. świąteczny dzień w roku, którego nie trzeba będzie spędzać w pracy. Tak zdecydował Sejm, nowelizując kodeks pracy.

Świąteczne długie weekendy, które Polacy urządzali sobie, podpieając się krótkimi urlopami, od roku 2011 mogą być rekordowo długie. Bowiem już w przyszłym roku, dzięki układowi kalendarza, osiem dni urlopu może dać 16 dni wolnego.

Zapobiegliwi internauci jednak już policzyli, że w 2013 r. wystarczy poprosić szefa o tydzień urlopu, żeby sobie urządzić 17-dniowy wypoczynek.

Jednak stracimy przywilej, jakim było prawo do dnia wolnego, jeśli jakieś święto przypadało na dzień

ustawowo wolny od pracy (na przykład w sobotę).

Autorzy nowelizacji wyliczyli, że choć w latach 2011-2020 będzie dziewięć dni wolnych, co likwidacja dotychczasowych przywilejów „odda” osiem, a jeden dodatkowy dzień w ciągu niemal

dekady gospodarce nie zaszkodzi. Święto Trzech Króli to jedno z najstarszych i najważniejszych katolickich świąt, w Polsce, celebrowane w dzień wolny do 1960 r. Dniem wolnym jest w dziewięciu krajach UE, m.in. Hiszpanii, Włoszech, Austrii, Szwecji i Finlandii.

Parada Trzech Króli w Bydgoszczy (2009 r.)



Rok 1918 — Warszawa Piłsudskiego



Naczelnik Józef Piłsudski na kasztance

To była niedziela, 10 listopada 1918 r., ok. godz. siódmej rano. Na Dworzec Wiedeński, po sześćnastu miesiącach więzienia, powracał z Magdeburga komendant Józef Piłsudski. Owiany legendą bojownika, a jednocześnie męczennika sprawy niepodległości, dawny syberyjski zesłaniec i więzień caratu, współzałożyciel i przywódca Polskiej Partii Socjalistycznej, bojowiec, który łączył nurt reform społecznych ze sprawą walki o niepodległą Polskę, komendant I Brygady Legionów, szef Komisji Wojskowej Tymczasowej Rady Stanu, a w ostatnim czasie więzień stanu cesarza niemieckiego. Józef Piłsudski powracał do pracy państwowej, przerwanej niemieckim więzieniem.

Na dworcu powitali Komendanta i przybyłego z nim Kazimierza Sosnkowskiego, regent Zdzisław Lubomirski z adiutantem rtm. Stanisławem Rostrowskim, komendant naczelny Polskiej Organizacji Wojskowej na okupację niemiecką płk Adam Koc, kilku oficerów Legionów oraz dziennikarz Wacław Czarski, który przebieg powitania zanotował i ogłosił w prasie. Na-



Józef Piłsudski ze swoimi żołnierzami, gdy sprawował urząd Naczelnika odradzającego się Państwa Polskiego

stępnie ks. Lubomirski pojechał dorożką wraz z Piłsudskim i Kocem do swego mieszkania na ul. Frascati, zaś oficerowie odwieźli Sosnkowskiego na ul. Moniuszki. Przy herbacie, Józef Piłsudski odbył z ks. Lubomirskim i płk. Kocem półtoragodzinną rozmowę, w której omówiono aktualną sytuację polityczną na ziemiach polskich, w tym rozbrajanie okupantów, które rozpoczęło się już w południowej części Królestwa i w Galicji. Piłsudski i Lubomirski znali się od kilku lat, współpracowali ze sobą w Tymczasowej Radzie Stanu i darzyli wzajemnym szacunkiem.

Po spotkaniu, w czasie przejazdu dorożką na ul. Moniuszki,

Piłsudski był entuzjastycznie pozdrawiany przez mieszkańców stolicy, a przed domem na ul. Moniuszki zebrał się tłum wiwatujący i pragnący zobaczyć Komendanta. Tam, z balkonu, powiedział: *Obywatele! Warszawa wita mnie po raz trzeci. Wierzę, że zobaczymy się niejednokrotnie w szczęśliwszych jeszcze warunkach. Zawsze służyłem i służyć będę życiu swoim, krwią ojczyźnie i ludowi polskiemu. Witam was krótko, gdyż jestem przeziębiony — bołą mnie gardło i piersi.*

Tego dnia na ul. Moniuszki rozpoczął się wielki ruch, przybywały delegacje, odbywały się narady w sprawach politycznych i wojskowych, m.in. z Szefem Sztabu Generalnego gen. Tadeuszem Rozwadowskim i zastępcą Ministra Wojny płk Janem Wroczyńskim. Ogółem Komendant przyjął 23 delegacje i wielu indywidualnych rozmówców. Delegacji PPS powiedział: *Nie mogę przyjąć znaku jednej partii, mam obowiązek działać w imieniu całego narodu. Kilka lat później powiedział, że: Wysiadł z czerwonego tramwaju na przystanku niepodległość.* Myliłby się jednak ten, kto traktowałby działalność Piłsudskiego w PPS w kategoriach instrumentalnych, mocą jego decyzji Niepodległa Polska wprowadziła najbardziej postępowe w ówczesnym świecie ustawodawstwo społeczne.



Willa „Milusin” w podwarszawskim Sulejówku



Maska pośmiertna Marszałka Piłsudskiego w belwederskiej ekspozycji

Po południu 10 listopada Komendant udał się na Kamionek, gdzie przy ul. Mińskiej 25, mieszkała Pani Aleksandra Szczerbińska z córką Wandą.

O godz. 16.30 w Pałacu Arcybiskupów Warszawskich przy ul. Miodowej, odbyło się posiedzenie Rady Regencyjnej z udziałem Józefa Piłsudskiego. Zorganizowano je tam, a nie na Zamku Królewskim, bowiem Arcybiskup Aleksander Kakowski był chory. Podjęto wówczas, ogłoszoną na zajutrz, decyzję o przekazaniu Józefowi Piłsudskiemu władzy nad wojskiem i powierzenia Mu misji formowania Rządu Narodowego. Regenci zdawali sobie sprawę, ze swej niepopularności, ich mandat bowiem pochodził z niemieckiego okupacyjnego nadania.

W nocy z 10 na 11 listopada Józef Piłsudski przyjął jeszcze delegację niemieckiej Rady Żołnierskiej, która objęła dowództwo nad jednostkami niemieckiego garnizonu w Warszawie.

Na mocy zawartego porozumienia, wojsko niemieckie miało oddać broń, amunicję, sprzęt i środki transportu, w zamian za co żołnierze otrzymali gwarancję swobodnego powrotu do Niemiec.

Tej nocy i przez cały następny dzień miasto zrzucało jarzmo okupacji, oddziały POW, Dowórczyków, Polskiej Siły Zbrojnej, akademików i harcerzy rozbrajały Niemców. Warszawa decydowała o sobie, stawała się stolicą Niepodległej i Suwerennej Rzeczypospolitej.

11 listopada, wczesną porą, Józef Piłsudki w towarzystwie Ignacego Boenera w Pałacu Namiestnikowskim na Krakowskim Przedmieściu, w dawnej siedzibie b. Generalnego Gubernatorstwa Warszawskiego (Hansa von Beselera, który zbiegł z Warszawy), gdzie rezydowała Niemiecka Rada Żołnierska, potwierdził gwarancje bezpieczeństwa dla niemieckich żołnierzy, a do zgromadzonych przed gmachem powiedział: *W imieniu narodu polskiego wziętem Radę Żołnierską pod swoją opiekę i ani jednemu z nich nie śmie stać się najmniejsza krzywda.*

Na ul. Moniuszki odbywały się narady wojskowe i konsultacje polityczne, m.in. z przedstawicielem Tymczasowego Rządu Republiki Polskiej w Lublinie oraz Polskiej Komisji Likwidacyjnej w Krakowie.

Następnego dnia, o godz. 11.00 — Józef Piłsudski przybył do Pałacu Kronenberga (obecnie stoi tu hotel Victoria) przy placu Saskim (obecnie Piłsudskiego), gdzie w siedzibie Sztabu Generalnego objął stanowisko Wodza Naczelnego Wojska Polskiego. Natychmiast też wydał rozkaz powołujący do Wojska Polskiego żołnierzy POW i ogłosił ochotniczy zaciąg do armii. W ciągu miesiąca stawilo się ponad 100 tys. ochotników i 13 grudnia 1918 r. na placu Saskim nastąpiło zaprzysiężenie Wodza i Wojska Polskiego.

14 listopada 1918 r. Rada Regencyjna wydała dekret, w którym: ...obowiązki swoje i odpowie-

działność względem narodu polskiego... złożyła w ręce Józefa Piłsudskiego i rozwiązała się. Tego dnia Józef Piłsudski powierzył misję tworzenia Rządu Jędrzejowi Moraczewskiemu. Najważniejszym zadaniem, jakie złożył na barki Prezydenta Ministrów, było formowanie armii i przygotowanie wyborów do Sejmu Ustawodawczego, które odbyły się 26 stycznia 1919 r., dwa miesiące później.

Dwa dni później, w depeście skierowanej do szefów rządów państw wojujących i neutralnych notyfikował (...) *istnienie niepodległego Państwa Polskiego, obejmującego wszystkie ziemie zjednoczonej Polski.*

Józef Piłsudski w dniu 22 listopada 1918 r. wydał dekret o najwyższej władzy reprezentacyjnej Republiki Polskiej. Na podstawie tego dekretu objął władzę Tymczasowego Naczelnika Państwa. Napisał później: *Dano mi imię, Naczelnika imię, które tży wyciska, imię człowieka, który pomimo, że umarł, żyje zawsze, wielkie imię Kościuszki.*

Z ostatniej chwili: Jak poinformowała prasa codzienna (1.10. br.), na tegoroczne Święto Niepodległości zapowiadane jest odsłonięcie pomnika Naczelnika powstania 1794 r., Tadeusza Kościuszki. Tak to, po 93 latach, dokonana się realizacja zamiarów naszych pradziadów. Tylko, że nie będzie to pomnik warszawski, a kopia pomnika Tadeusza Kościuszki z Waszyngtonu (USA).

Pomnik Marszałka przed Belwederm



Tam, gdzie serce Twoje

Chowanie serca w innym miejscu, niż ciało należy do wielowiekowej polskiej tradycji pogrzebowej. Starsi Polacy wspominają pogrzeb serca Józefa Piłsudskiego na Rossie, wielu turystów odwiedzając Warszawę, wstępuje do kościoła św. Krzyża, gdzie znajduje się serce Fryderyka Chopina, w Zamku Królewskim zaś oddaje cześć sercu Tadeusza Kościuszki.

Dla chrześcijaństwa serce było symbolem miłości i łaski przebaczenia, ośrodkiem tego, co najszlachetniejsze w człowieku. „Mimo rozwoju nauk medycznych i psychologicznych, serce jest nadal nieodmitologizowane. I niech tak już zostanie” — pisał prof. Michał Rożek.

W starożytnym Egipcie serce po śmierci człowieka, podczas Bożego sądu, kładziono na wadze, mierzącej dobre i złe uczynki. Platon i Arystoteles uznawali serce za siedlisko duszy i uczuć.

Zwyczaj chowania serc przyszedł do nas z Zachodu, a z polskich dworów królewskich przeniósł się do pałaców i dworów. Miejsca, w których składano, nieraz niezwykle uroczyście, serca — głównie w kościołach i klasztorach — nazywano „mogiłami duszy”. Oczywiście, symbolicznymi. Niektóre serca skryte były za skromną tablicą, inne uzyskiwały piękną oprawę artystyczną. Wiele z nich dzieliło burzliwe losy Polski. Umieszczone w cennych nieraz puszkach i urnach ginęły podczas wojen i rewolucji, kradziono je też w spokojnych czasach. Urna z sercem Tadeusza Czackiego została zrabowana z kościoła w Porycku przez żołnierzy rosyjskich lub bolszewickich podczas I. wojny światowej. Serce Karola Szymanowskiego spłonęło wraz z kaplicą Sercanek podczas powstania warszawskiego. Kilka lat temu ukradziono srebrną urnę z sercem Jana Zamoyskiego „Sobiepana” z kościoła w Zamościu, wyrzucając jej zawartość gdzieś w krzaki. W Europie też nie było bezpiecznie. Serce Jana Kazi-

mierza przepadło podczas rabunku w klasztorze Saint Germain des Pres, w czasach rewolucji francuskiej. Serce króla Augusta III spłonęło podczas nalotu alianckiego na Drezno.

Zdarzało się, że ciało chowano w miejscu śmierci lub tam, gdzie nakazywała tradycja. Serce zaś wędrowało zwykle do miejsca, z którym zmarły był bardzo związany.

Józef Piłsudski zdawał sobie sprawę, że zostanie pochowany na Wawelu, ale serce nakazał złożyć w ukochanym Wilnie, przy swojej matce, wśród żołnierzy walczących o to miasto w latach 1919-1920. Zdaniem autorów, był to także wyraźny gest polityczny, łączący dawne stolice Korony i Litwy.

Wileński Cmentarz Na Rossie — to jedna z najstarszych i najpiękniejszych nekropoli w Europie, na której zostało pochowanych wielu wybitnych Polaków. Powstał w 1769 r. Usytuowano go w odległości kilometra od Ostrej Bramy. Nazwa cmentarza najprawdopodobniej pochodzi od nazwiska właściciela terenu.

Rossa jest w grafiku wszystkich polskich wycieczek. Bo też, wybierając się tam, trzeba liczyć się z potężną dawką polskości. Zaraz, przy głównej bramie, pochowano matkę marszałka Józefa Piłsudskiego, Marię z Billiewiczów i jego serce. Na czarnej granitowej płycie wyryto napis: Matka i serce syna. Przy grobie czysto i schludnie. Kilkanaście wieńców. Kwiaty, znicze. Nieco niżej, po obu stronach, kilkadziesiąt jednakowych żołnierskich mogił (z lat 1919, 1920, 1939 i 1944).



Fryderykowi Chopinowi — Rodacy. Tu znajduje się serce Wielkiego Kompozytora

Rossa jest największym spośród trzech starych katolickich wileńskich cmentarzy. Liczy obecnie 10,8 ha powierzchni; cmentarz jest malowniczo położony na wzgórzach. Rossa to także galeria dzieł sztuki — takich jak słynny zwiewny Anioł Śmierci, autorstwa Izy Salmonowiczówny.

W centralnym miejscu cmentarza króluje popiersie Joachima Lelewela, wybitnego historyka i nauczyciela Adama Mickiewicza oraz mogiła Antoniego Wiwulskiego, twórcy pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie. Na wzgórzu pochowany jest m.in. profesor Uniwersytetu Wileńskiego — Euzebiusz Słowacki, ojciec Juliusza Słowackiego. W starej części Rossy znajdują się groby rodziny Józefa Piłsudskiego. Spoczywają tu m.in. pierwsza żona marszałka Maria z Kroplewskich, jego brat Adam Piłsudski, wiceprezydent Wilna i senator RP.

Pochowano tu także Michała Romera, Władysława Syrokomlę, rodzinę Ruszczyków.

Przenoszono serca do miejsc, w których miały być szczególnie uhonorowane. Tak stało się z sercem gen. Jana Henryka Dąbrowskiego. Trafiło na „późną Skalkę”, do kościoła św. Wojciecha, jednak dopiero w 1992 roku, serce Kościuszki znalazło się na Zamku Królewskim w Warszawie.

Czasami serce wracało do ojczyzny zamiast ciała. Prochy Chopina pozostały w Paryżu. Serce trafiło do kościoła św. Krzyża w Warszawie, który miał szansę stać się panteonem serc. Trafiło tu także serce Reymonta, myślano o umieszczeniu również tutaj serca Szymanowskiego.

Taki panteon tworzył też w kościele w Krasnem dowódca pułku szwoleżerów gen. Wincenty Krasiński, chowając tam serca kilku swoich współtowarzyszy walki z czasów wojen napoleońskich: kpt. Jana Ne-

pomucena Dziewanowskiego, zmarłego na wskutek ran odniesionych pod Somosierrą, księcia Dominika Radziwiłła, poległego w bitwie pod Hannau i kpt. Stanisława Gorayskiego, zmarłego w Wiedniu z trudów wojny. Jest też tam serce marszałka konfederacji barskiej Michała Hieronima Krasińskiego.

Najdostojniejszy polski panteon, Wawel, nie stał się jednocześnie panteonem serc. W katedrze znajduje się tylko bodaj jedno polskie serce — pisarki Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, która sławiła i popularyzowała dawną stolicę Rzeczypospolitej i Wawel.

Bywało, że serce z powodów rodzinnych czy uczuciowych pozostawało na obczyźnie.

I tak serce Marii Walewskiej znajduje się w ojczyźnie Na-

poleona oraz francuskiego męża i dzieci. Ciało zaś wróciło do kraju. Ignacy Paderewski chciał, by jego serce zostało w przybranej ojczyźnie — Stanach Zjednoczonych. Tak się stało, jednak znalazło się ono w ojczystym otoczeniu — w ośrodku polonijnym w Doylestown, „amerykańskiej Częstochowie”. Prochy wróciły do kraju w latach 90.

Przewożono serca do kraju po zmianie granic, w obawie przed ich utratą.

Dlaczego serce Jana Pawła II nie mogło wrócić do ojczyzny? Na początku XX wieku jeden z jego poprzedników zakazał wykonywania sekcji zwłok papieży oraz pogrzebów ich wnętrzości. Papież Benedykt XVI, przyjaciel Jana Pawła II, mógłby zmienić tę decyzję.

Legiony i „My, Pierwsza Brygada”

„*My, Pierwsza Brygada, strzelecka gromada, na stos rzuciliśmy nasz życia los...*”

Współautorem słów tej słynnej pieśni był Andrzej Tadeusz Hałaciński, odznaczony w niepodległej Polsce Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari za męstwo okazane w bitwie z wojskami rosyjskimi pod Kostiuchnówką w 1916 r.

Urodził się w 1891 r., w Krakowie. Zanim trafił do Legionów, był przed I wojną członkiem Związku Walki Czynnej i „Sokoła”. Po kryzysie przysięgowym wcielony do armii austriackiej, zbiegł i działał w Polskiej Organizacji Wojskowej. Walczył później w wojnie polsko-bolszewickiej. W czasach II Rzeczypospolitej służył w Straży Granicznej oraz na różnych stanowiskach w WP. Po przejściu w stan spoczynku był starostą w Brzesku i notariuszem w Łucku.

Pisał poezje i wspomnienia z Legionów, niektóre z nich

opublikowano w prasie. Po napaści Niemiec na Polskę w 1939 r., był komendantem placu w Kowlu. Podobnie jak tysiące innych oficerów i żołnierzy polskich został wzięty do niewoli przez Armię Czerwoną. Więziono go w obozie w Starobielisku, a następnie w Kozielsku. W obozie deklamował kolegom poezje patriotyczne. „Słuchałem dziś wierszy ppłk. Ha-

łacińskiego, jeden z nich ostatni o rocznicy Niepodległości wywołał nastrój bardzo smutny i rozrzucający” (znotował ppor. Dobiesław Jakubowicz. Sowietkie władze obozowe uznały deklamację „za szerzenie patriotyzmu polskiego”, za co współautor *Pierwszej Brygady* został ukarany dwudziestodniowym karcerem.

Z obozu w Kozielsku ppłk. Andrzej Hałaciński został wywieziony transportem do Katynia. Spoczywa na zbudowanym w 2000 r. polskim cmentarzu wojennym w Katyniu.

Rossa. Pomnik na grobie matki Józefa Piłsudskiego i serce Marszałka



O autorytecie kilka słów

Na to pytanie „Co to jest autorytet?” odpowiada prof. Barbara Skarga (1919-2009), filozof i historyk sztuki. Fragmenty wywiadu zaczerpnęliśmy z GW., 18-19 września br. Oto co mówiła na ten temat w r. 2004 **Pani prof. Skarga (fot. obok)**.

Próbowano już nieraz odpowiedzieć na to pytanie, i to od czasów św. Augustyna. Jednakże nie do niego będę sięgać. Chcę natomiast przypomnieć dwa dobrze znane polskim czytelnikom artykuły, z których z powodu zawartych w nich pewnych ogólnych ustaleń w tej mojej odpowiedzi skorzystam, choć nie pójdę ich tropem. Myślę tu o artykule Hannah Arendt „Co to jest autorytet” umieszczonego w jej książce „Między czasem minionym a przyszłym” (Warszawa 1994, tłum. M. Godyń i W. Madej) oraz artykule Paula Ricoeura z rozmów w Castel Gandolfo noszącym tytuł „Paradoks autorytetu” („Oświecenie dzisiaj”, Warszawa 1999, tłum. J. Migasiński). Zacznę jednak od takiej konstatacji, że istnieją różne definicje autorytetu. Ważne są dla mnie dwie.

Jedną z nich przytacza Paul Ricoeur za słownikiem Roberta. Otóż według niego **autorytet jest prawem do wydawania rozkazów**, możliwością (uznaną bądź nie) narzucania posłuszeństwa. Jest to zatem autorytet władzy.

Przeciwstawia się tej definicji definicja, którą znalazłam w „Słowniku języka polskiego”. Tu autorytet jest „**ogólnie uznaną czyjąś powagą, wpływem, znaczeniem, przewagą**”. Widać od razu, że nie chodzi w niej o władzę.

Gdyby przyjąć za punkt wyjścia tę pierwszą definicję, należałoby zapaść się w gąszcz politycznych problemów, o których tak wyczerpująco pisała Hannah Arendt, sięgając w swoich rozważaniach do Platona i antycznego prawodawstwa Rzymian i zastanawiając się przede wszystkim nad różnicami, jakie zachodzą między władzą autorytarną a totalitarną lub tyranią.

Druga definicja odnosi się raczej do tego, co nazywamy autorytetem społecznym, i ten zapewne nas tu interesuje. Nie o władzę nam chodzi. Nie o polityczne ustroje, ale właśnie o kogoś bądź o instytucję cieszącą się tą szeroko uznaną powagą. Niemniej o powiązaniu autorytetu z posłuszeństwem powinniśmy pamiętać.

Skąd zwrot do tego rodzaju tematyki, skąd próby określenia jakby na nowo starego pojęcia dobrze znanego już w starożytnym Rzymie, które św. Augustyn przeciwstawiał rozumowi? Skąd w tym naszym świecie, ceniącym zazwyczaj racjonalizm i pragmatyczne podejście w działaniu, ta dziwna potrzeba autorytetu?

Otóż nie ulega wątpliwości, że żyjemy w momencie powszechnego

kryzysu autorytetów dotychczas jakoś funkcjonujących w społecznej świadomości. Zanikł autorytet władzy państwowej, a również państwowego prawa i — co więcej — tych instytucji, które powinny tego prawa bronić. Obserwujemy też kryzys innych instytucji tak ważnych w społecznym życiu, jak chociażby uniwersytety, a nawet Kościoł, któremu co prawda szerokie masy są posłuszne, ale raczej jest to posłuszeństwo obyczajom kultu (...).

Kryzys dotknął bezsprzecznie takich tradycyjnie uznawanych autorytetów, najprostszych, najbliższych codziennego życia, jak ten, którym się cieszyli nauczyciele, adwokaci lub lekarze. Kryzys więc objął całość naszego życia i — jak to pisała Hannah Arendt — ten zanik autorytetu „jest równoznaczny ze zrujnowaniem podstaw świata, który od tej pory zaczyna dryfować, zmieniać się i przeobrażać z jednej postaci w drugą z coraz to większą gwałtownością, tak jakby nasze życie polegało na zmaganiu się z jakimś Proteuszowym uniwersum, gdzie wszystko może w każdej chwili stać się czymś innym”. Tymczasem społeczeństwu trzeba jakiegoś miejsca nadającego światu trwałość i stabilność, albowiem „**jestemy istotami najbardziej niestałymi i kruchymi ze wszystkich**”.

Jeżeli dziś zatem myślimy o autorytecie, to z poczucia lęku, niepewności, co do naszego własnego życia przebiegającego w tej kryzysowej sytuacji. Zastanawiamy się nad jej przyczynami i ewentualnymi możliwościami wyjścia z niej. A jest ona wyczuwalna na każdym kroku i nie tylko u nas, w Polsce. Myśląc zaś o drogach wybawienia, szukamy przewodników, kogoś, kto by pokazał, co czynić należy, kogoś, kto by stan rzeczy rozjaśnił, poprowadził, a przynajmniej wskazał kierunek. I właśnie dziś, gdy wszystkie autorytety zawiodły, gdy jednocześnie ostra krytyka tych, które jeszcze usiłowały go utrzymać, załamała się całkowicie, pojawiają się głosy wyrażające jakąś za nimi tęsknotę. Lecz czymże jest autorytet? Jakie wyobrażenia zazwyczaj ludzie z nim wiążą?

Tu natychmiast zwracam się znów ku Hannah Arendt, w jej bowiem określeniu autorytetu znalazły się pewne wątki, o których warto pamiętać, analogiczne zresztą do tych z pierwszej przytoczonej wyżej definicji. **Autorytet więc — jak pisała — tworzy naturalną hierarchię osób i instytucji, z których jedna rozkazuje, a druga słucha.** Wymagają jednak zawsze posłuszeństwa, nie ucieka się ani do perswazji (a to znaczy, że nie używa żadnych argumentów), ani do przemocy. O tym posłuszeństwie ma decydować sama hierarchia, w której



osoby lub instytucje mają wyznaczone miejsce, przy tym uznają tej hierarchii słuszność i prawowitość. Rodzi się tu mnóstwo problemów, przede wszystkim dotyczących granic krytyki, która sens danego autorytetu może podważyć, a przede wszystkim granic wolności, albowiem wymóg posłuszeństwa może zakres wolności dotkliwie uszczuplić. Jednakże tam, gdzie mowa nie o autorytecie władzy, lecz tak zwanym autorytecie społecznym, ten problem traci znaczenie lub ulega złagodzeniu, więc uwagi Hannah Arendt należałoby zmodyfikować, odrzucając nieodzowne w tej politycznej hierarchii elementy posłuszeństwa, natomiast kładąc nacisk na nieco inny zespół pojęć.

Zostaje zapewne hierarchia, ale jest to hierarchia, która się nie tworzy

Nasze zdrowie

Uwaga — Alzheimer

Na leczenie objawów alzheimera i innych schorzeń wynikających z demencji świat wydaje 604 mld dolarów rocznie. Światu grozi katastrofa — ostrzegają naukowcy. Demencja jest chorobą, a nie normalną koleją rzeczy.

Aż 35 mln ludzi cierpi na schorzenia wynikające z demencji — wynika z opublikowanego właśnie raportu „World Alzheimer Report 2010” i, przygotowanego przez organizację walczącą z chorobami starzejącego się mózgu, zrzeszone w Alzheimer’s Disease International. Spustoszenie, jakie demencja powoduje na świecie, zbadali najwybitniejsi naukowcy z Wielkiej Brytanii, ze Szwecji i z USA. Szacują, że do 2030 r. liczba chorych może dojść do 66 mln, a w 2030 r. nawet do 115 mln. W dodatku, najczęściej będą zapadać na nią mieszkańcy krajów o małym i średnim dochodzie na osobę. Czyli tam, gdzie wydatki na

odgórnie, nie przez tego, kto nautorytetem został obdarzony lub rości sobie do niego pretensję, lecz oddolnie. I słowo „obdarzony” jest tego specyficznego stosunku wyznacznikiem. To ktoś sam lub prawna społeczność z własnej woli, z własnego rozumienia obdarza kogoś lub jakąś instytucję autorytetem. Jest to dar swobodny, najczęściej spontaniczny, niespodziewany, a często przez obdarzonego nie tylko niewymagany, lecz wręcz niechciany. **Nie ma zatem mowy o posłuszeństwie, ale choć ten obdarzony autorytetem żadnego posłuszeństwa się nie domaga, istnieje pewien rodzaj podporządkowania, poddania się wyrażającego przekonanie, że warto się poddać,** że ten autorytet ma rację, choć nie używa ani perswazji, ani przemocy. Jak mi się wydaje, najważniejszym słowem w tej relacji jest zaufanie. Właśnie **zaufanie** jest dla niej charakterystyczne, dodajmy, że często irracjonalne, na żadnych rzeczowych przesłankach nieoparte zaufanie, o którym już św. Augustyn pisał, „**że często nas zwodzi**”.

Stąd rodzi się problem fundowania autorytetów, które nieraz spoczywają, jak tego dowodził Ricoeur, na dawności, na tradycjach itp. Podstawę tego rodzaju mogą mieć tylko autorytety instytucjonalne i tylko one mogą mieć legitymizację mityczną.

Powyższe stwierdzenie, choć w całym innym kontekście wypowiedziane, przytoczyłam, gdyż zawiera pewną prawdę ogólniejszą. **W wyborach**

autorytetów działają nieraz najrozmaitsze mity dostatecznie mocno ugruntowane, aby na wybory rzutować. Może to z ich powodu powstają te dziwne nieraz autorytety społeczne, które, gdy się je ocenia trzeźwo, na żadne uznanie nie zasługują, a mimo to uparcie są podtrzymywane i wbrew zdrowemu rozsądkowi wzbudzają wręcz nierozumiały posłuch, oddanie i kredyt ufności bez miary. Wszystko zatem zależy od tego, na jakiej podstawie ten autorytet jest udzielany (...).

Paradoksalny jest też fakt obdarzania autorytetem w sprzeczności z etyką. A nie jest to bynajmniej fakt odosobniony, przeciwnie, nader częsty. Tak bowiem jest, że autorytetem może być zarówno zręczny gangster, jak i znakomity specjalista medycyny. Z jakich bowiem powodów w ogóle tego autorytetu udzielamy? Z powodu wiedzy, umiejętności, jaką może się odznaczać nie tylko wybitny znawca przedmiotu, jakiś ekspert czy profesor uniwersytetu itd., czy przede wszystkim z powodu zręczności przeprowadzonej takiej lub innej operacji. W naszym technicyzowanym społeczeństwie skuteczność ceni się nadzwyczaj wysoko, zwykle ponad wiedzę. To też nie powinno dziwić, że wielkim autorytetem cieszy się herszt młodocianych złoczyńców i wielki mafioso.

I tu ostatnia uwaga dotycząca tych etycznych wyborów. Zapominamy bowiem o tym, że autorytet to nie tylko ktoś obdarzony zaufaniem, ktoś, którego powagę i wpływ społeczność uznaje. **To ma być także wzór, wzór**

rozumnego postępowania, wzór społecznej postawy, a więc jakby strażnik tych wartości, które jeszcze zachowały wysoką cenę, których przynajmniej jakaś część ludzi chciałyby jeszcze bronić. Takim autorytetem obdarza się kogoś, kto o tych wartościach stara się przypominać, kto jeszcze nie zwątpił w ich sens. Obdarza się też te instytucje, które aktywne wartości strzegą, przynajmniej niektóre z nich, jak chociażby uczciwości i rzetelności w nauce. Każda taka instytucja jest czymś nadzwyczaj cennym w tym naszym chaotycznym i politycznie, i moralnie świecie.

Przynaję więc, że autorytety bywają ludziom potrzebne, zwłaszcza w tych czasach zagubienia. Tych autorytetów się szuka. Tylko nie należy zapominać, że czasem ten ktoś z udzielonego mu autorytetu może skorzystać ponad miarę i w brutalny sposób, a czyni zwykle tak ten, którego wyróżniono na podstawie powierzchownych opinii, nieraz wręcz fałszywych. Należy więc zachować ostrożność. Nie udzielać zbyt łatwo zaufania (...).

Boję się autorytetów, boję się tej ufności na wiarę, poszukiwania oparcia w czymś, co racjonalności najczęściej urąga. Nie mam autorytetów i nie lubię autorytetów. Wydaje mi się, że w stosunkach międzyludzkich wystarczy wzajemny szacunek, to Kaniowskie poszanowanie godności. Sądzę też, że należy tak, jak to uczynił św. Augustyn, rozum przeciwstawiać autorytetowi, stwierdzając, że tylko rozum powinien mieć autorytet, on rzadziej zwodzi.



Premier Cameron pomaga Margaret Thatcher pokonać schody na Downing Street

stłużbę zdrowia nie są zbyt duże, a świadomość społeczna, że demencja to choroba, a nie normalna kolej rzeczy, jest mała.

Według dr Daisy Acosty z Alzheimer's Disease International, choroba Alzheimera i inne schorzenia wynikające z demencji traktowane jednostkowo są przyczyną „największego kryzysu zdrowotnego i społecznego świata”. Raport mówi wręcz o postępującej epidemii.

Ekspansja demencji wiąże się z tym, że wskutek rozwoju medycyny i poprawy warunków życia je-

steśmy coraz dłużej żyjący. Choroba ta dotyka głównie bogate społeczeństwa Zachodu, gdzie odsetek populacji starszych jest największy. Jej koszty rosną w zastraszającym tempie nie tylko dlatego, że przybywa ludzi, którzy na nią zapadają. Wymagają oni nieustannej opieki specjalistycznej, która drożeje, obciążając i tak wydrenowane kryzysem budżety.

„Gdyby opiekę nad demencją rozpatrywać w kategorii kraju, byłaby 18. pod względem wielkości gospodarką na świecie — czytamy w raporcie. — A jako firma byłaby największą pod względem dochodów, wyprzedzając takie giganty jak Wal-Mart czy ExxonMobil”.

Demencja wynika z choroby starzejącego się mózgu. Przejawia się obniżeniem sprawności umysłowej, które może przybrać różne formy — od kłopotów z wykonywaniem prostych czynności, po zapominanie i niemożność komunikowania się z innymi. Najczęściej występuje po 65. roku życia, ale może pojawić się już po 40. Połowa ludzi powyżej 85 roku może zachorować na alzheimera.

Tymczasem prognozy demograficzne mówią, że w ciągu 30 lat liczba najstarszych ludzi wzrośnie o 200 proc!

— Opieka nad osobami z demencją to nie tylko problem zdrowotny, ale i społeczny — mówi Martin Prince, prof.

psychiatrii londyńskiego King's College. Przykład Wielkiej Brytanii pokazuje, że to najkosztowniejsza choroba. Walka ze schorzeniami wynikającymi z demencji kosztuje 23 mld funtów rocznie — czyli więcej, niż zbierający największe śmiertelne żniwo rak i choroby serca razem wzięte.

Problem w tym, że na badanie mające na celu wyznaczenie leków zapobiegających nowotworom czy chorobom serca wydaje się dużo więcej niż na leki na demencję. Według amerykańskiego National Institute of Health w 2008 r. w USA na poszukiwanie środków zwalczających nowotwory wydano 5,6 mld dolarów, choroby układu krążenia i wylewy — 2,3 mld a na demencję — zaledwie 400 mln.

Problem pomaga nagłośnić to, że wśród chorych jest wiele sławnych osób, w tym była brytyjska premier, 85-letnia dziś Margaret Thatcher. Słynąca z ciętych ripost Żelazna Dama nie jest w stanie prowadzić prostych rozmów na przyjęciach; bywa, że zaczyna jakieś zdanie, ale go nie kończy. Na alzheimera chorował też niedziąjący już prezydent USA Ronald Reagan i znany aktor Charles Bronson.

W Polsce cierpi na tę chorobę ok. 200 tys. osób.

Animacja komputerowa „Sądu Ostatecznego” Michała Anioła

Stynny włoski malarz i rzeźbiarz Michał Anioł przedstawił przed wiekami swoją wizję Sądu Ostatecznego. Do dzisiaj europejska sztuka intryguje i inspiruje współczesnych artystów. Chińczyk, Miao Xiaochun, zaproponował nową interpretację słynnego fresku Michała Anioła „Sąd Ostateczny”. Wszystkie postacie z „Sądu Ostatecznego” Michała Anioła — a jest ich ok. 400 — Xiaochun zamienił na trójwymiarowe obrazy każdej z nich.

Chociaż Miao Xiaochun mieszka i pracuje w Pekinie, to jednak poznał sztukę europejską podczas studiów artystycznych w Kassel.

Pomysł 46-letniego artysty był prosty i nieco szalony, zrodzony z tęsknoty za innym spojrzeniem na dzieło malarskie, które z natury rzeczy możemy oglądać tylko z jednej strony. Patrzymy na lico obrazu, podczas gdy rzeźbę możemy podziwiać z każdej strony. Co by się stało, gdybyśmy spojrzeli na obraz z rewersu? Jak wyglądałby np. „Sąd Ostateczny” Michała Anioła widziany od tyłu?

„Myślę, że znaczące postacie z malowidła stałyby się mniej wyraźne, natomiast postacie drugorzędne, znajdujące się na obrzeżach, przyjęłyby dominującą rolę. Tym samym pierwotne znaczenie fresku uległoby dramatycznej zmianie. Być może nawet sam Michał Anioł nigdy nie pomyślał o spojrzeniu na swój fresk w ten sposób” — twierdził w jednym z wywiadów Xiaochun.

Według tego, absolutnie fikcyjnego scenariusza, artysta zamienił wszystkie postacie „Sądu Ostatecznego”, a jest ich około czterystu, na trójwymiarowe obrazy każdej z nich. W następnym kroku odwrócił płaszczyznę obrazu, stwarzając złudzenie, jakby można było wejść we fresk i spoglądać na niego przez ścianę. Taka zmiana spowodowała istotne zmiany w pierwotnym zamyśle Michała Anioła. Przystały istnieć wyraźnie zaznaczone przez Michała Anioła granice w statusie sędziących i sądzonych. W efekcie powstała zupełnie nowa interpretacja starego tematu. — Wstępujący w niebiosa okazuje się także Tym, który schodzi w piekielne czeluście. — „Jeśli moje



formy swoją fakturą przypominają marmur, to dzieje się tak dlatego, że mój podziw dla Michała Anioła rzeźbiarza jest jeszcze większy niż dla Michała Anioła malarza” — argumentował Xiaochun.

Swoją animację komputerową chiński artysta zatytułował „Sąd Ostateczny w Cyberprzestrzeni” — udało mu się przenieść całą scenę fresku w przestrzeń trzech wymiarów. Możemy oglądać je nie tylko od tyłu, ale również z boków, z góry i z dołu. Jego dzieło mogła podziwiać publiczność zwiedzająca wystawę „Identity and Tolerance” w ramach Mediations Biennale 2008 w poznańskim CK „Zamek”, a rok wcześniej w Contemporary Art Centre w Sydney w Australii. „Fotografowanie przestrzeni rzeczywistej przekształca trzy wymiary w dwa. Ja zmieniam obraz dwuwymiarowy na trójwymiarową cyfrową reprezentację, którą z kolei

można redukować przestrzennie w statycznej fotografii i ruchomym wideo” — tłumaczył artysta w katalogu biennale. I dodawał „Tworząc tę pracę, podświadomie odnosiłem ją zarówno do bieżącej polityki międzynarodowej, jak i do konfliktów na tle kulturowym i religijnym. Są to kwestie, z którymi musiałem się zmierzyć”.

Pytania sformułowane przez chińskiego artystę, są ciągle aktualne, stawiają je sobie wszyscy, którzy w jakiś sposób wykorzystują tradycję obcych kultur — dotyczy to zarówno twórców z Azji i Afryki, eksplorujących europejskie dokonania w sztuce, jak i artystów z Europy, sięgających do bogatego dziedzictwa krajów azjatyckich i afrykańskich.

I jeszcze jedno. Czy warto robić takie doświadczenia ze sztuką mistrzów?

Dzieje projektowanego przed II. wojną światową warszawskiego pomnika Chrystusa Króla

Przed blisko 2. miesiącami przez warszawskie ulice przeszła manifestacja, której uczestnicy przekonywali do obwołania Chrystusa Królem Polski. Wydarzenie to jest okazją do przypomnienia, że niegdyś w Warszawie był pomnik Chrystusa Króla. Zresztą stał i... nie stał, a idea przyćmiona została, jak zwykle, polskimi swarami.

W r. 1925 papież Pius XI wydał encyklikę Quas primas i ustanowił Święto Chrystusa Króla. W odpowiedzi na to w wielu krajach postanowiono wzniesić pomniki. Konceptcje owe były nieco niefortunne, gdyż czas nie sprzyjał takim akcom — właśnie nabierał rozpędu ekonomiczny kryzys i ludziom nie starczało nawet na życie. Dlatego w Warszawie zebrano na pomnik zaledwie 60 tys. zł. To było mniej, niż władza przeznaczyła na oszczędną w formie rzeźbę generała Sowińskiego (75 tys. zł).

W październiku r. 1931 ogłoszono konkurs na pomnik Najświętszego Serca Chrystusa Króla, jak brzmiała pełna nazwa. Miał on stanąć na placu Zbawiciela, a wedle „Kurierza Warszawskiego” — „autorom dwóch prac wyróżnionych przez jury będą wrócone koszty wykonania modelu w wysokości po 1000 złotych”. Natomiast „pomnik ma być z brązu (postać) i granitu (podstawa)”.

Dwunastoosobowe jury, któremu przez pewien czas przewodniczył architekt Zygmunt Słomiński, prezy-

dent miasta, po zapoznaniu się z 26 pracami odrzucało kolejne propozycje. W końcu pozostały dwa projekty — numer 7 i 20. Jak napisała „Architektura i Budownictwo” propozycja nr 7 to „praca dużej wartości, w szczególności rzeźba; cokół niespokojny i zbyt mały do figury”, natomiast nr 20 cechuje się „dużą kulturą, nie odzwierciedla jednak dążeń artystycznych chwili”. Autorem pierwszego projektu była Zofia Trzcńska-Kamińska, natomiast drugiego — Stanisław Jackowski. Dziś nie jest jasne, dlaczego do realizacji wybrano ten drugi.

Tuż po rozstrzygnięciu konkursu zaczęto poddawać w wątpliwość koncepcję pomnika na placu Zbawiciela. Powody były trzy — zbyt mały teren i zbiegających się tam sześć ulic, planowany w pobliżu (plac Unii Lubelskiej) pomnik Lotnika o podobnym usytuowaniu, czyli na środku placu, i przytłaczająca bryła kościoła. W dodatku kierownictwo resortu wyznań religijnych i oświecenia publicznego wydało decyzję, z której wynikało, że plac nie nadaje się na taką rzeźbę, a więc pomnik tam nie stanie. Nie wiadomo, dlaczego pomysłodawcy konkursu nie zadbali wcześniej o uzyskanie zgody.

Sprawa zrobiła się niewygodna dla obu stron, więc zapomniano o niej na ponad pięć lat. Coś jednak z projektem trzeba było zrobić i jak napisano już po latach — „uczynni studenci

Politechniki Warszawskiej wykonali makietę z desek, obniżając zaprojektowany cokół”, zdeformowano przez to całość i makietę „straszyła”. Mimo to ustawiono ją, by zobaczyć, jak rzeźba komponować się będzie na tle kościoła św. Aleksandra. Jak donosił „Warszawski Dziennik Narodowy” — „Komitet postanowił postawić pomnik naprzeciw kolumnady kościoła (...) w środku obecnej jezdni (w miejscu wysepek bezpieczeństwa)”. No i zaczęło się...

„Kurwar” w połowie czerwca 1939 roku napisał — „zamierza się postawić pomnik, który wymiarami i proporcją przerasta znacznie wysokość kościoła”. Potem wspomniano, że miejsce nieodpowiednie, bo małe wzniosłe. Jednocześnie zaczęła się zdumiewająca dyskusja, spóźniona o siedem lat, na temat artystycznych aspektów przedsięwzięcia. „WDN” grzmiał, że „błędem zasadniczym jest ustawienie postaci Chrystusa na półkuli, mającej zapewne przedstawiać glob ziemski (...) alegoria nazbyt tania, nieposiadająca wyrazu i uświęcenia symbolicznego”.

Model stał miesiąc, po czym w pierwszej dekadzie czerwca rozebrano go. Ale — jak się okazało po latach — o sprawie nie zapomniano.

Skoro odpadł plac Trzech Krzyży, zaczęto wymyślać inne lokalizacje. A więc nad Wisłą (przeciwnicy twierdzili, że błogosławić będzie rzece, a nie miastu, a poza tym z Pragi nie będzie go widać na tle skarby), koło Portu Legionów (argumenty podobne), arteria Belweder - Zamek (sprzeciw — bo stoją tam już pomniki postaci nie tego formatu), na Ochocie przed kościołem św. Jakuba lub na środku pl. Narutowicza (nie może tam stanąć, bo są to peryferie miasta), przed bazyliką na Pradze (to samo zastrzeżenie co wcześniej), w ogrodach Ujazdowskim lub Pomologicznym, który znajdował się w rejonie ulicy Emilii Plater (miejsca zbyt mało dostojne), na Mokotowie („to chyba żart”)... i tak dalej...

Całą dyskusję przerwały wakacje, po których wybuchła wojna.

Oprac. na podstawie art. Rafała Jabłońskiego, zamieszczonego w „Rz” 14.09.br.



◀ Tak pierwotnie miał wyglądać pomnik Chrystusa Króla na pl. Zbawiciela

rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: ul. Czardasza 18, 02-169 Warszawa, tel. (22) 868-32-47. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.

Druk: Zakład Poligraficzny „Polkat — Holding” Sp. z o.o. Zam. 10/2010.

Nakład: 1.250 egz.

Nasze „stawanie się”

Zanim jeszcze przyjdziemy na świat jesteśmy obdarowani hojnie przeszłością. Przechodząca z pokolenia na pokolenie pamięć ma wpływ na wszystkie nasze czyny, powstaramy więc pewne zachowania przodków, kontynuujemy nieświadomie sposób myślenia zapożyczony od tych, którzy żyli przed nami.

To, co przekazali nam rodzice, jest konsekwencją ich przeszłości; narzucają nam zachowania, które im zostały narzucone. A doświadczenie pokazuje, że zachowania można przekazywać z pokolenia na pokolenie. Matka wychowana w domu dziecka nie zawsze potrafi przyjąć na siebie obowiązki macierzyńskie, gdyż nie miała skąd zaczerpnąć przykładu; kobieta nie uznana przez ojca, rodzi dzieci także nie uznane przez ojca, ta zaś, która przeżyła w dzieciństwie skutki rozejścia się rodziców, często rozwódzi się wkrótce po przyjściu na świat dziecka.

Czy rodzice są w stanie dać to, czego sami się nie nauczyli? Czy potrafią działać, skoro nie mają możliwości odwołania się do jakiegos modelu, z którym by się utożsamiali? Nie pozbyli się przecież wyniesionego z dzieciństwa piętna. Czy będą wbrew woli powtarzać to, co sami przeżyli? „Matka była osobą, do tego stopnia impulsywną, że za wszelką cenę pragnęłam ułożyć sobie zupełnie inaczej stosunki z własną córką, ale zupełnie nieświadomie naśladowałam zachowanie matki i uskarżałam się na brak czułości ze strony córki, co było u niej tylko reakcją na moją agresywność”. Ci, którzy boją się, że zapanuje prawo silniejszego, mimowolnie wprowadzają właśnie takie prawo.

Logika naszego „stawania się” jest więc zależna od indywidualnych historii każdego z rodziców, a także od charakteru ich związku. Jesteśmy uczestnikami zarówno ścisłych więzi między nimi, jak i konfliktów.

Dziecku niezbędna jest świadomość, że rodzice się kochają, a zanegowanie tej miłości prowadzi je zawsze do zanegowania własnej tożsamości.

Rodzice będą w nas istnieć zawsze, gdyż są źródłem naszego istnienia. Uczucia, jakie do siebie żywią, miłość i czułość albo nienawiść i uraza, trwale nas przenikają; jesteśmy z konieczności ich powiernikami.

Wszystko, co dziecko słyszy na temat swoich narodzin, wyciska na nim niezazarte piętno, tym głębsze,



Maryjo, Boża Rodzicielko, uciekamy się pod Twoją opiekę, Najświętsza Panno. Jesteś dla nas wzorem Matki, a Najświętsza Rodzina z Nazaretu będzie zawsze wzorem chrześcijańskiej rodziny

że niektóre słowa pozostawiają po sobie ślady bez żadnego udziału świadomości. Czy matka z radością czekała chwili jego narodzin? Czy ciężę opisywała mu jako okres rozkwitu i spełnienia, czy też wymawiała mu swoje lęki i komplikacje, jakie ten stan wnosił w jej życie?

„Nie myślałam o bliźniaczkach, byłaś nadliczbowa, nie wybrałam nawet dla ciebie imienia”. Rodzice wypowiadają czasem okrutne słowa, nie zdając sobie sprawy, jak głęboko mogą zapaść, słowa tym bardziej raniące dziecko, że podważające zasadność jego istnienia.

Dziecko pragnie mieć świadomość, że było oczekiwane i upragnione. Czy może budować swe życie na niepożądanym czy przypadkowym istnieniu? Narodziny kojarzą mu się z pragnieniem śmierci, a nie życia, i myśl o śmierci nie przestaje go dręczyć, kiedy życie jest zbyt trudne do zniesienia, a sytuacja umacnia jego poczucie odrzucenia.

„Kiedy miałem szesnaście lat, chciałem umrzeć, na wszelkie sposoby dawano mi do zrozumienia, że jestem w rodzinie zbędny, że nie spełniłem oczekiwań rodziców, że stale komplikowałem im życie i mieli przeze mnie same kłopoty”. Nie-

chciane, nadprogramowe dziecko cierpi myśląc o tym, jak mało miejsca mu przyznano; jeśli słowa lub zachowania potwierdzają potem ten stan rzeczy, otwierają się rany, wrażliwe na wszelkie sygnały odrzucenia.

Dziecko ma szczególnie wyostrożony słuch na wypowiedzi, z których może się domyślać, że przychodząc na świat, zakłóciło tryb życia rodziców. Świadomość, że wymaga uwagi i wysiłków, które rodzice najchętniej poświęciliby komuś innemu, albo zwrócili ku innemu rodzajowi działalności, jest dla dziecka bardzo bolesna.

Jakie miejsce przyznano nam w rodzinie? „Byłam nie tylko najstarszym dzieckiem moich rodziców, ale i najstarszą wnuczką dziadków z obu stron! Nie miałam wyjścia: musiałam być wzorową dziewczynką”. Miejsce w strukturze rodziny określa zwykle naszą rolę. Dziecko najstarsze lub jedynek uczy matkę roli matki, tak samo jak ona uczy je żyć. Chłopiec wychowywany bez ojca będzie musiał pełnić rolę głowy domu, a nawet ojca dla swojego rodzeństwa. Oczywiście, w takich warunkach z konieczności wykształci się w nim większe poczucie odpowiedzialności niż w najmłodszym z braci, którego daje się czasem starszemu w prezencie jako towarzysza zabaw i który jest przez wszystkich rozpieszczany i uzyskuje przywileje, jakie trudno jest uzyskać starszemu rodzeństwu.

„Jestem drugim z kolei dzieckiem, o którym często się zapomina. Myślę, że moje dzieciństwo minęło bezproblemowo, nie byłam ani najstarszą, ani najmłodszą... byłam środkową. Ale być może to jeszcze gorzej, gdyż nie korzystałam z przywilejów jednych ani drugich”. To miejsce w rodzinie jest niewdzięczne. Dziecko, które zdołało w końcu narzucić swoje istnienie, obok starszego brata lub starszej siostry i ciesz się, gdyż ściągnięto na siebie tak ważną dla niego uwagę rodziców, widzi nagle, że świeżo zdobyta pozycja jest zachwiana wskutek pojawienia się noworodka. Ale nauczyło się już walczyć o miejsce wśród innych i z innymi.

Bez względu na miejsce, rolę i funkcję, jakie nam przypadły w życiu, bez względu na przywileje i cierpienia, jakie stały się naszym udziałem, najważniejsze jest, by każdy z nas posiadał umiejętność wykorzystywania każdej sytuacji, w jakiej się znalazł. Nie jest wcale pewne, czy w sytuacjach, które jawią się jako mniej korzystne, człowiek nie znajduje sił i inteligencji proporcjonalnych do pomysłowości, jaka była niezbędna, żeby się do takich sytuacji przystosować.